

# GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10<sup>gr</sup>, 20<sup>gr</sup> i 30<sup>gr</sup> każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

N 57.

Dnia 20<sup>go</sup> Grudnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów, u Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

## MOSKWA SZALEJE.

Nie wyraźniej nie świadczy o żywotności Polski jak system, którego Moskwa używa do panowania nad nią. Nigdy ten system nie doszedł do takiej jak dzisiaj gorączki barbarzyństwa. Moskwa szaleje na nienawiść do Polski, na zemstę nad 20milionowym ludem. Ale nienawiść i zemsta nigdy nie trwałego nie zbudowały, bo to są antytezy rozsądku i sumienia, to chorobliwy stan tak człowieka jak i społeczeństwa, rządu. Moskwa chciwością, nienawiścią i zemstą panuje nad Polską od 100 lat, i coż na tém zyskała? Czy pewna jest swego panowania w jakimkolwiek zakątku starej Rzeczypospolitej Polskiej? Czy nie drży, nie wścieka się przed każdym cieniem który Polskę przypomina? Czy każde szlachetne słowo, każda myśl wznioślejszą, każde westchnienie do swobody nie zmuszona jest ścisnąć, tłumić, mordować i wieszać, jako wyobrażające zgnębiającą ofiarę, jako bunt przeciw carskiej religii, przeciw carskiej cywilizacji?

Loika złego jest tak nieubłagana, jak loika dobrego. Moskwa nienawidząca, zemstą pałająca, chciwa krwi i piędzdy w Polsce, tych samych zwierzęcych uczuć doznawać musi u siebie, względem swych własnych współobywateli. Moskwa nie może mieć u siebie czystego pojęcia sprawiedliwości, Ojczyzny i Boga, kiedy im fałsz zadaje w Polsce, kiedy gwałt, nienawiść i zemsta są jedynymi narzędziami panowania nad Polską. Przypuśćmy na chwilę niepodobiestwo, bluźnierstwo nawet przeciw naturze rzeczy, że lud polski wyrzeczce się wiary swojej, miłości ojczyźnej ziemi, ojczyźnych wspomnień, myśli i obyczajów, któremi żył przez 10 wieków, że wyziębi w sercu swoim wszystkie nadzieje, które dotąd przywiązywał i przywiązuje do Polski chrześcijańskiej, braterskiej i swobodnej,—czyż dla tego pokocha Moskwę, która dla niego jest tylko mieczem i ogniem, knutem i Sybirem, zdzierstwem i obłudą? czy przyjmie mowę i religią Cara znieważającego świątynie pańskie, mordującego księży, dzieci i starce niewinne, obdzierającego wszystkich z mienia i bezpieczeństwa? czy nie stanie się raczej, choćby pod inną nawet jak Polska formą, mściwielem okropnych krzywd których od wieku doznaje od Moskwy?

Wiemy, że każdy despota mówi: "après moi le déluge." Dziś Carat rozjątrzył całą bezwiedną Moskwę na naród zwyciężony połączonymi siłami trzech potężnych wrogów; wypuścił nań zgraję wyrzutków społeczeństwa dając im kartę białą do mordów i łupieżstwa; armią swoją użył do najgłówniejszej roli oszustów, szpiegów i katów, w jedynym celu zaspokojenia zemsty nad ofiarą. Ośmielona naszą własną niemocą i milczeniem Europy Moskwa rzuca rękawicę Bogu i ludziom, demoralizuje i hańbi własne swoje jestestwo, burzy wszelkie posady nie tylko polskiego

ale i swego własnego społeczeństwa, a to dla tego jedynie, żeby swojej żądzy łupieżstwa i zemsty dogodzić. A potem co? Potop nastąpi i zaleje Carat i całą Moskwę carską; lud rosyjski ciemny dzisiaj, przejrzy jutro i przestraszy się widokiem potworów, które przez Polskę jego ciemniły na ciełe i na ducha, które go spodliły aż do zapomnienia, że narodu 20milionowego, chrześcijańskiego nie można zabić ani zniszczyć, bo męczeństwo zabija tych tylko, którzy nie wierzą i żyć nie chcą, a Polska wierzy, cierpi i walczy.

Moskwa szaleje. Dwa kroć sto tysięcy Polaków wymordowała, na Sybir wyгнаła lub zrujnowała. Wszystkie klasy społeczeństwa opasała jednym łańcuchem trwogi i zdzierstwa; ani jednego wyznania, ani jednego interesu lub prawa, prócz prawa pięści, nie zostawiła bez naruszenia. Obłuda i nikiemność zasiały na wszystkich szczeblach urzędniczych, zaczawszy od prostych policyantów aż do gubernatorów i namiestników. Codziennie wiesza i więzi, pustoszy i zabiera cudzą własność, balując nad grobami męczenników i najgwałtowniej się z powszechną boleścią. I w takim to stanie, zdaje się Moskwie, że lud polski do siebie przyciągnie nadaniem mu ziemi, która jest jego od wieków własnością, a którą mu Naród bezwarunkowo przywrócił 22 Stycznia? I w takim to stanie, zdaje się Moskwie, że znajdą się w Polsce ludzie, prócz garstki nikiemnych, którzy mogą mieć dla niej inne uczucie jak pogardę, inną nadzieję jak zrzucenie ohydny jarzma? Nie jestże to szaleństwo?

Po tak wielkich wstrząśnieniach jak 1863 r., po tylu krwi wylaney, siół spalonych, grabieży dokonanych, nie dziwnego, że jedni są zbyt ostrożni a drudzy lękliwi, nie dziwnego, że słabi na duchu upadli. To chwila przejścia. Nadejdzie druga—chwila Boskiej sprawiedliwości—a wtenczas przekonają się najniewierniejsi, że Moskwa szaleje, kiedy myśli, że Naród Polski zabić potrafi.

## ZNIESIENIE KLASZTORÓW.

Postępując co raz głębiej w nieprawości i zdzierstwie, Moskwa świętokradzką swą ręką posunęła po Klasztory Polskie. Sześćset zakonników i zakannic schwymano w nocy z rozkazu Cara i w głąb Moskwy wywieziono; kilkadziesiąt klasztorów zamknięto; majątek ich na skarb publiczny zabrano, reszta ma przejść pod zarząd mściwej schizmy. Jest to nowy akt okrutnego szaleństwa Moskwy; Polska znieść go musi na zbolalęj piersi swojej; akt, przeciwko któremu dawniej, kiedy Emigracya posiadała pojęcie swojego posłannictwa, wzniosłoby się głos jeżeli nie milionów, bo miliony uwięzione, to tysiące wolnych Polaków. Dziś, kiedy Rząd Narodowy milczy, a Emigracya nie zdobyła się jeszcze na poważny, zbiorowy swój organ, z patryotyczną wdzięcznością czynimy zadość Szanownym Kapłanom naszym, umieszczając w *Głosie Wolnym* ich protestacyę przeciwko niesłychanemu w dziejach naszych gwałtowi i łączymy się z całą duszą w myśli i uczuciach, które tę protestacyę wywołały:

“Paryż, d. 8 grudnia 1864.  
“rue Jacob, N° 15.

“Panie Redaktorze.  
“Zechciejcie zamieścić w szpaltach Waszego Dziennika następującą protestacją :

““Straszne prześladowania jakich się dopuszcza Car Moskiewski w Polsce trwają nieustannie.

““Podnosimy też obecną protestacją przeciwko nowemu gwałtowi dokonanemu na ziemi przesiąkniętej krwią tylu męczenników.

““W całej Polsce, dnia 27 Listopada bieżącego roku, wśród nocy, dzikie żoldactwo napadło klasztory, z których siłą porwanych

““Zakonników i Zakonnic wywieziono w dalekie strony : kobiety, starce osmdziesiątletni, chorzy, nikt nie był oszczędzonym ;

““podczas tej przerażającej egzekucji w wielu miejscach sprofanowano kościoły i naczynia służbie Bożej poświęcone pokradziono.

““Świętokradzki ten postępek dumnego samowładcy jest ohydny, dno targnięciem się na religię, sprawiedliwość, prawo, wolność sumienia, najdroższe skarby człowieka. I wolnożby nam było

““milczeć wobec takiego bezprawia? mogliżbyśmy nie wydać z rozdartej piersi krzyku zgrozy na ten nowy a okrutny zamach?

““Nie—nigdy!

““Biorąc Boga Wszchemogącego na świadectwo, protestujemy przeciwko temu gwałtowi tyrańcy północy ; protestujemy przeciwko zniszczeniu klasztorów ; protestujemy przeciwko grabieży majątku Zakonnych ; słowem, protestujemy przeciwko wszystkiemu, co stanowi zamach na świętą naszą religię i narodowe tradycje.

““Miejmy nadzieję, że to prześladowanie niesłychane w dziejach nowożytnych wzbudzi pomiędzy narodami skuteczniejszą sympatię dla tej Polski, *spadkobierczyni prawa zapisanego w historii i traktatach.*

““Kanonik hon., Prezes Komitetu Duchownych Polskich.”

(Pieczęć : W środku krzyż, na nim Matka Boska w cierniowej koronie, po bokach Orzeł i Pogoń, do koła napis : *Sacerdotum Poloniae societas pro fratrum auxilio.*)

## EMIGRACJA POLSKA W SZWAJCARYI.

Zürich, 9 Grudnia 1864.

Tutejsze Towarzystwo bratniej pomocy liczące 160 członków zajęte było od kilku tygodni wyborami do Wydziału wykonawczego. Walka pochodziła z pokątnych intryg ex-dygnitarzy byłego Komitetu Krakowskiego, którzy koniecznie chcieli przeprowadzić swoich kandydatów. Ci panowie pragnący dalej odgrywać smutną rolę, przyjęli sobie za system stawiania członków pojedynczo, tak jak w Paryżu. Widać to najwygodniej do kierowania wyborami. Wybrani zostali na członków urzędujących panowie Giller, Tłuchowski i Szwajcer Henryk ; na zastępców zaś Milewski Benedykt, Olszański Teofil i Chaniewski. Wybór ten, oprócz Gillera i Chaniewskiego nie podobał się tutejszej agencji, działającej zawsze pod kierownictwem pana Sapiehy, to też zapowiada ona bliski jego upadek a nawet samego towarzystwa.

Co do ilości Emigracji w całej Szwajcaryi później wam doniosę, bo dziś jeszcze dokładnie nie wiem ; o ile słyshałem, jest nas tu kilka tysięcy. W samym Zürichu mieszka około 300. Prawie nie znacząca liczba jest takich, którzyby nie chcieli pracować dla kraju ; większość najlepszym duchem ożywiona. Młodzież tutejsza, posiadająca fundusze, w większej części uczęszcza na uniwersytet (politechnikę), kilku do szkoły weterynaryi ; ta młodzież jest wzorem dla innej, pojmując ona dobrze obowiązki, jakie na niej w przyszłości ciąży, i dla tego też chciwie bierze się do nauki. Ucząca się młodzież zawiązała między sobą towarzystwo naukowe, a oprócz tego wszyscy należą do towarzystwa bratniej pomocy. Znam wielu znacznych pod każdym względem, a dodać muszę, że jedność bratnia między nimi i zamiłowanie do nauki bardzo mnie zbudowały. Daj Boże, by wytrwali do końca, a Polska będzie się mogła szczycić takimi dziećmi. Wielu z młodzieży pracuje także w różnych rzemiosłach, inni aby tylko potrzeby dziennego życia

za-pokoić, ale praca jednych i drugich tak jest uciążliwą, że trudy znoszone pokazują się na licach ; wiek tylko młody potrafi znieść tak ciężkie przejście i taki niedostatek życia. Oby to długo nie trwało.

## PISMA EMIGRACYJNE.

*Braterstwo—Pismo Ludowe.* W numerze 55<sup>ym</sup> *Głosu Wolnego* donieśliśmy o projekcie wydawania w Emigracji pisma pod powyższym tytułem ; dziś mamy już pierwszy zeszyt jego przed sobą, i nie czekając na następne, czujemy potrzebę zrobienia kilku zyczyliwych uwag wydawcom, którzy podjęli jedną z najważniejszych ale zarazem i najtrudniejszych prac literacko-narodowych.

Według nas, lud polski, skrupowany brakiem oświaty, poniżeniem moralnym i materyalnym, a nadto, zdradziecko bałamucony przez wrogów, potrzebuje przedewszystkiemi prawdy, szczerzej i serdeczniej rady, słowa pociechy i nadziei, wypowiedzianych jasno, zrozumiale, językiem nieskażonym sofistematami światła uczonego, przystępnym do umysłu żyjącego więcej wrażeniami zewnętrznymi jak dowodzeniami kaznodziejskimi lub profesorskimi. Słowo do ludu polskiego, wychodzące z ust wygnańców, którzy nie po to opuścili progi ojczyzny, ażeby swoje głowy uchronić od zemsty wroga, ale po to, ażeby w najsroźszej doli narodowej utrzymać wszystkie warunki życia narodowego, wolną myśl i swobodę ducha. Słowo do ludu polskiego, z takiego stanowiska przemówione, jasnieć powinno jak słońce zdrowym pojęciem o rzeczach Boskich i ludzkich ; głęboko religijne jak dusza ludu polskiego, powinno sięgać nie do żadnego wyłącznego wyznania, ale do wszystkich razem, bo wszystkie zarówno są obrażone fałszem i dzikością moskiewską, wszystkie w odrodzonej Polsce znajdują należną im swobodę ; prawda ludowi opowiadana nie może się pokrywać w formy używane dotychczas w legendach i bajkach, bo one jakkolwiek szacowne ze względu na urok, jaki między ludem posiadają, są raczej zabawą jak nauką i nie wywierają na lud żadnego postępowego wpływu ; prawda ze stanowiska zwłaszcza emigracyjnego powiedziana, powinna przykładem i porównaniem stwierdzać swoje założenia, a nie powtarzać tego co ksiądz z ambony lub na spowiedzi, parobek na spoczynku i kobieta pod kądziela nierównie lepiej wyłómaczą i objaśniają. Jednym słowem, odzywając się do ludu polskiego z Emigracji, zapominać nie wolno, że nasze pisma i inne prace o tyle tylko mają wartość, o ile wyręczają naród w tém, czego on sam robić nie może. Wrog Polski usiłuje spacyć, wyrzucić serce i rozum ludu ; fałszem, obłudą stara się pokryć gwałty i zdzierstwa, poróżnić braci z braćmi i na ruinie wszystkich oprzeć swoje ohydne panowanie. Opowiadajmy ludowi historję narodu polskiego i historję jego wrogów ; powiedzmy mu, co się dzieje na świecie, co to inne ludy zdziały, ile mozołów podjęły i krwi przelały, by zdobyć swobodę, którą dziś posiadają ; podajmy mu przykłady błogosławieństwa, jakie ludzom wolnym przynosi szacunek praw Boskich i ludzkich, sprawiedliwość jednakowa dla wszystkich, równość obywatelska i braterstwo ; a nie oszczędzając własnych błędów, z jakiegokolwiek one strony pochodzą, szukajmy wszędzie strony dodatniej, pożytecznej, ażeby lud o każdej rzeczy przez nas opowiedzianej miał dokładne i jasne pojęcie.

Czy pierwszy zeszyt pisma ludowego, *Braterstwo*, odpowiada powyższemu obrazowi? Nie zupełnie. Ta pierwsza próba, na podstawie najszlachetniejszych uczuć oparta, nie jest to jeszcze ten światły przewodnik, który ma lud polski wśród ciemności jakie go otaczają prowadzić ; ale powiewał najmocniej wierzymy w gorące zamiłowanie ludu wydawców *Braterstwa*, mamy wielką nadzieję, że następne ich prace więcej odpowiadać będą zamierzonemu celowi. Pierwszy artykuł stanowi przemówienie szanownego kanonika Mikoszewskiego pod tytułem : *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Jest to najpiękniejsze z kazań w tej małej książeczce zawartych. Dalej następuje opowiadanie ze starych kantycek o *dwoch braciach mądrych i o trzecim głupim*. Sens moralny tego jest oczywiście, że głupi mędrzy jak mądry, i że nie wojak, nie organista, ale prostaczek zbawi Polskę. Gdybyśmy słysheli objaśnienie prawdziwej myśli *opowiadania*, zapewne zgodzilibyśmy się

z autorem w wielu punktach. Prostaczek, w jego znaczeniu, to lud polski; wojak to strategista ze szkoły Skrzyneckich, Prądyńskich i Chrzanowskich; a organista uczony to dyplomata nakształt Czartoryskich, Sapiechów i Zamojskich. Ale pytamy się, czy takie, jak jest *opowiadanie o trzech braciach*, właściwie zrozumianem zostanie przez lud polski; czy jemu nie należało raczej powiedzieć, że opierając głównie nasze nadzieje na jego potęgę, nie potępiamy wojaków i organistów, tylko takich, którzy naród wiecznie do zguby prowadzą. Drugim i ważniejszym jeszcze błędem *opowiadania* jest fałszywe światło, w jakim autor przedstawia ludowi polskiemu Emigracyą z 1831 roku; jest to krzywienie jego pojęć o jednym z najważniejszych zjawisk nowoczesnych. Autor przedstawił jakiegoś starego emigranta, który na cmentarzu Montmartre ową bajkę o trzech braciach młodemu śpiewa, namawiając go poprzednio ażeby do kraju wracał. "Widzisz, widzisz—powiada ów starzec—my tu dawniejsi, cośmy się na dobre osadowili, co mamy ziemię i handle, warsztaty i różne zatrudnienia, cośmy już powystawiali i szkoły dla młodego pokolenia, które razem z nami przybrało zwyczaj i obyczaje tutejsze; my tu umierać musimy, i tu będziemy pochowani, bo nie zasłużyliśmy na to, żeby nam ziemia nasza oczy zasypała. Bośmy się jęć wyrzekli w duchu a nasza miłość Ojczyzny to tylko miłość romansowa, przesiąknięta własną dumą i techaniem serca. Nie licz, bracie, kalek i starców i chorych, ale popatrz na ludzi młodszych, a przemie oni tu pod różnemi pozorami siedzieli, kiedy się kraj szcotał z wrogami. Powędzili dusze polskie cudzoziemskim dymem i wyparli się jakoby kraju. Tak i z wami by było, gdybyście się tu zasiedzieli. Więc nie namyślajcie się, nie rozprawiajcie, a kto ma dobre nogi, niech ucieka przed Francuzami, przed Anglikami i przed Włochami, bo oni mu duszę zasuszą nie wieszając jęć na szubienicy." Nie będziemy zbijać tych nierównych frazesów, bo one się same nieznanomością Emigracyi dostatecznie zbijają, pomimo że *Wytrwałość* bajkę o trzech braciach do najlepszych utworów liczy. Nam się zdaje, że w rzędzie tych ostatnich prędzej miejsce znajdzie "Wspomnienie o Bitwie Żyrzyńskiej"; takie opowiadanie lud zrozumie; szkoda tylko, że autor z pewną rozkoszą rozwodzi się nad zrabowaniem jakiegoś furgonu "zapelnionego ślicznościami co je wiozł ten pułkownik moskiewski, co zginął, na wyprawę dla swojej córki." Bo nie prawdą jest, żeby łup wojenny zdobyty na nieprzyjaciela do żołnierzy należał; on należy do skarbu narodowego; a jeżeli są wojska, które potrzeba zagrzewać rabunkiem, to wojsko narodu wybijającego się na wolność ma inne, szlachetne pobudki do waleczności. List Antoniego z Paryża do Różyń, swojej narzeczonej, jest zupełnie niedzną gadaniną. Dwie śpiewki także nie wiele warte. A bez kazania na końcu zamieszczonego zeszytu pierwszy *Braterstwa* mógłby się zupełnie obejść. Dość było pieśni narodowej "Boże coś Polskę przez tak długie wieki"; bo ona za wszystkie kazania wystarczy. W ogólności pierwszy zeszyt *Braterstwa* pod względem stylu, prócz niektórych usterek, zdaje się zupełnie odpowiadać celowi, ale pod względem doboru przedmiotów i rozwinięcia myśli, wiele do życzenia zostawia.

*Ojczyzna i Wytrwałość.* Teraz pomówmy trochę o *Ojczyźnie* pana Gillera, dzienniku politycznym, literackim i naukowym, wydawanym trzy razy na tydzień w Bendlikonie (pod Züriczem), i o *Wytrwałości* pana Kurzyna, dzienniku narodowym, politycznym i literackim, wydawanym dwa razy na tydzień w Bruxelli. Czy jest jaka rzeczywista różnica pomiędzy temi dwoma dziennikami? Czy wypadało zakładać na Emigracyi dwa kosztowne organa, w gruncie jedną i tę samą teorią rządu narodowego wyobrażające? *Ojczyźnie* nie brakuje *Wytrwałości* w przeprowadzaniu dalej tęg polityki półśrodkowej, niepewnej siebie, niemającej, oprócz wielkiego zamiłowania kraju, ani wiary w jego potęgę ani przecucia środków, któremi narody w chwilach stanowczych wolność swoją odzyskują; tęg polityki, która przed powstaniem 22 Stycznia walczyła niezmordowanie, ażeby wiekopomny ruch 1861 r. w szrankach spokojnej manifestacyi zatrzymać, a w powstaniu dla tego jedynie owdądła cały organizm urzędowy, ażeby go oddać w ręce reakcyi. *Ojczyźnie* nie brakuje *Wytrwałości* w moralnej walce z wrogami Polski; ściga ich nieustannie i chłocznie sprawiedliwie, zdzierając z każdego ich słowa i z każdego ich czynu maskę obłudy, podłości

i barbażyństwa; ale jęć brakuje tego ducha braterstwa, co siły narodowe wyrabia i kojarzy; tego zrozumienia potrzeb narodowych, co się nie uwodzi namiętnością ani interesem koteryi, ale starannie szuka i broni obrońców kraju choćby nawet w szeregach przeciwników; tęg nareszcie odwagi cywilnej, która nakazuje przyznać się do własnych błędów i prawdziwą skruchę okazać, ażeby sobie zdobyć prawo wytykania błędów drugim i pożyteczną naukę dawać współczesnym.

*Wytrwałość* nie mniej kocha Ojczyznę jak organ Bendlikański; z tych samych źródeł, chociaż mniej obficie, czerpie materiały do walki z Dziennikiem Warszawskim i innymi organami Moskwy; tak samo miłuje lud polski i tych samych środków używa ku podniesieniu go do dostojenstwa obywatelskiego; ta sama ciemność w niej jeszcze panuje co do sumiennego ocenienia rzeczy i ludzi, którzy na wzrost i upadek ostatniego powstania wpłynęły. Szumne wykrzykniki o rychłym powstaniu wtenczas kiedy jęć patronowie broń sprzedają, podniesienie ruchu Frioulskiego do potęgi powstania włoskiego, oczekiwanie Męza z chłopskiej chaty, który ma zbawić Polskę, nie dowodzą jeszcze, ażeby *Wytrwałość* miała inną jak *Ojczyzna* politykę; jest to jeden obóz na dwie części podzielony; w pierwszej mieści się dawna organizacya, której panowie Sapieha, Czartoryski, Gałęzowski, Elzanowski, Ordega, Skorupka, Przybylski, Giller i Ruprecht byli widomymi wyobrazicielami; w drugiej Kurzyna, Guttry, Ludwik Brzozowski i Kaczkowski rej wodzie pragną za granicą. Oto cała różnica.

Nic więc nie dowodzi połączenia między ludźmi jak zgoda na nienawiść. Otóż pomiędzy *Ojczyznę* a *Wytrwałością* pokazała się owa zgoda w zadziwiający sposób. Jednocześnie prawie, (*Ojczyzna*, 2<sup>o</sup> grudnia, a *Wytrwałość*, 4<sup>o</sup>) oba te organa wybuchły jednakowym jadem i jednakowym stylem przeciwko generałowi Mierosławskiemu. Nie jest to polemika, ani jest to krytyka żadna, ale złość niepojmowana żadnymi względami przyzwoitości, a nawet własnego szacunku. Rozumiemy krytykę życia publicznego tak zapelnionego czynem, mową i pismem, jak życie Mierosławskiego. Sami mamy wiele żalu do niego za to, że niegdyś odstąpił starych towarzyszy swoich, ażeby pójść za głosem niedoświadczonych i przypadkowych zwolenników, że zbyt zaufał sobie, zbyt łatwo wierzył i zbyt łatwo potępił, że obietnice, życzenia, teorie brał często za rzeczywistość, za czyny dokonane, że za mało się rachował z ułomnościami i przeciwnościami ludzkimi, tak że kiedy wybiła stanowcza godzina dla niego, wyciężonym był na każdym kroku zamiast zwyciężać. Ale takiej złości, takiej nienawiści, jaką wydobyli z piersi swych redaktorowie *Ojczyzny* i *Wytrwałości* nie spodziewaliśmy się nigdy; sprawa narodowa wymagała odpowiedzi, a dostała paszkwil w dwóch edycjach.

Pojmujemy ataki *Ojczyzny* i całego stronnictwa szarego, które stawszy się narzędziem naszych panów, już przed trzema laty wypowiedziało śmiertelną wojnę silnemu wówczas stronnictwu rewolucyjnemu. Ale powiedzieć, że Mierosławski "rażony na umyśle—że zwaryował—że w obłąkaniu prawi jedne i te same "brędnie—że w pysze dyktatorskiej depece wszystkich, co z nim "nie trzymają, jego czczych deklamacyj nie podziwiają i przed "rozczochraną brodą nie kłaniają się"; jest to drażnić a nie przekonywać, czernić a nie dowodzić; to nie jest godne organu nazywającego się *Ojczyznę* i broniącego tak świętę jak nasza sprawa.

*Wytrwałości* powiemy to tylko, że wczorajszym wielbicielom i agentom Mierosławskiego nie wolno było posuwać zapomnienia aż do ojcobójstwa; że odpowiedź na dzisiejszą nienawiść znajduję w wczorajszej miłości i szacunku: że pan Kurzyna, jako sekretarz, kasjer i stateczny przyjaciel generała Mierosławskiego, najlepiej wie, jak owe sto tysięcy kasy legionowej użytemi zostały; wiele z nich wydano na wyprawę Krzywosądką, na trzeczmięsczne przygotowania w Krakowie, a wiele tysięcy dostało się w ręce Austryaków wraz z panem Kurzyną.

Jeszcze raz powtarzamy, że pomiędzy *Ojczyznę* a *Wytrwałością* nie widzimy żadnej zasadniczej różnicy.

*Wytrwałości* w numerze 8<sup>ym</sup> wyraża się w sposób obrażający uczucia patryotyczne o obchodzie 29 Listopada, odbytem w Paryżu, w restauracyi du Mail, N<sup>o</sup> 6. Otóż biorąc na świadków 185 będących na tym obchodzie, powiemy, że objad skromny był jak zwykle

ułatwieniem tylko zgromadzenia, które przez cały czas zachowało wzorową powagę i przyzwoitość. Wszystkie mowy, oprócz zbyt czystego ustępu o osobistości generała Mierosławskiego, nacechowane były wielkim żalem za grzechy popełnione, ale zarazem i wielką nadzieją, o czém się czytelnicy nasi później przekonają. Oby tylko na wszystkich zgromadzeniach polskich tak było "gwarno i wesoło."

### SPROSTOWANIE ZDANIA O EMIGRACJI Z 1831 R.

Do Wydawców pisma ludowego *Braterstwo*.

Szanowni Ziomkowie!—W pierwszym zeszycie czy w pierwszej książce waszego pisma wyczytuje artykuł pod napisem: "O dwóch braciach mądrych i o trzecim głupim. (Opowiadanie ze śpiewem ze starych kantyczek)." We wstępie do tego artykułu autor, pan Mateusz Gralewski, wprowadza w rozmowę z sobą jakiegoś staruszka "ubranego w długą, czarną suknię pustelniczą", którego miał jakoby spotkać w Paryżu, na cmentarzu Montmartre przy grobach polskich, śpiewającego po polsku donośnym głosem z jakiejś starej książki. Z ciągu rozmowy pokazuje się, że to miał być emigrant z r. 1831; z tego powodu p. Mateusz Gralewski potrąca o ogół emigracji z owej epoki, i kładzie w usta wymarzonemu przez siebie staruszkowi między innymi te słowa (str. 22): "... my tu dawniejsi, cośmy się na dobre usadowili, co mamy ziemię i handle, warszaty i różne zatrudnienia, cośmy już powystawiali i szkoły dla młodego pokolenia, które razem z nami przybrało zwyczaj i obyczaje tutejsze; my tu umierać musimy, i tu będziemy pochowani, bo nie zasłużyliśmy na to, aby nam ziemia nasza czy zasypała. Bośmy się jej wyrzekli w duchu, a nasza miłość ojczyzny, to tylko miłostka romansowa, przesiąknięta własną dumą i lechtaniem serca." I zaraz dalej mówi znowu do p. Mateusza Gralewskiego wymarzony przezeń staruszek: "Nie licz, bracie, kalék i starców i chorych, ale popatrz na ludzi młodszych, a przecie oni tu pod różnemi pozorami siedzieli, kiedy się kraj szamotoł z wrogami. Powędzili dusze polskie cudzoziemskim dymem, i wyparli się jakoby kraju..."

Te zdania, choćby tylko pomyślane przy grobach polskich na cmentarzu Montmartre, byłyby, w mojem rozumieniu, zniewagą spoczywających tam wychodźców z r. 1831, a wygłoszone drukiem są zniewagą pozostających przy życiu.

Nie rozbieram tych zdań źle odważonych i nie mających żadnej podstawy prócz jakiejś niepojętej niechęci do dawniej emigracji i nieznanomości onęjże, protestując tylko przeciwko nim w imieniu umarłych i żyjących jeszcze współtowarzyszów długoletniej niedoli. Protestuję w imieniu tych, co z niedostatku i tęsknoty pomarli pomiędzy obcymi, lub, niezrozumiani apostołowie, padli ofiarą swego poświęcenia na ojczystej ziemi, jak i tych, co wytrwawszy dotąd na ciernistej drodze dobrowolnego wygnania, bądź podążyli w roku zeszłym zwiększyć hufce powstańcze nad Wisłą, bądź tam podążyć chcieli, gdyby ajenci reakcyjni nie byli udaremniili ich zamiarów, aby większą "zarazy" do kraju nie mieli.

Nie godziło się, istotnie, autorowi—jak się i nikomu nie godzi—w taki sposób sarkać na ogół emigracji z 1831 roku. Koledzy i przyjaciele polityczni Zawiszów, Konarskich i Wiśniowskich—że tak ogólnie oznaczą długi szereg zapomnianych dziś proroków odrodzenia narodowego—mieli prawo spodziewać się większego poszanowania od młodego pokolenia. Emigracja z 1831 roku ma swoje osobne dzieje, które wnikną w skład ogólnych dziejów narodu, nie mogących być inaczej zupełni. Tych też to dziejów emigracyjnych trzeba się uczyć każdemu, kto chce o ogóle dawniej emigracji wyrokować. Są, zapewne, w łonie tej emigracji indywiduala, zasklepione w sobie jak ślimak w skorupie, a zatem zasługujące na surową krytykę pod względem zaniebdywania obowiązków patriotycznych; ależ takich indywiduali (nie mówiąc już nic o kraju) nie brakuje podobno i w teraźniejszej emigracji. Bądź co bądź, takie indywiduala w emigracji z 1831 r. są nieliczne, i zdaje mi się, że ktoby chciał, mógłby je łatwo na palcach porachować. Nie godzi się więc z nich sądzić o ogóle.

Chciejcie, Szanowni Ziomkowie, umieścić te kilka słów w następnym zeszycie czy w następnej książce *Braterstwa*, ile że to pismo, przeznaczone dla ludu, ma pielgrzymować po większych

chatkach, gdzie mylnie zdania o starych sługach narodu, jakimi są w ogóle emigranci z r. 1831, roznoszone być nie powinny.

Z poważaniem

J. N. JANOWSKI,

b. członek Komitetu Emigracji Polskiej.

Paryż, 9 grudnia 1864.

### JAK STOI SPRAWA P. ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO?

W Nr 9<sup>ym</sup> *Wytrwałości* czytamy następujące urzędowe zawiadomienie o niedoprowadzeniu sprawy p. *Zygmunta Kaczkowskiego* do należącego wyjaśnienia i rozstrzygnięcia:

Z kilku stron odebraliśmy zapytania, jaki koniec wziął proces przeciwko p. *Zygmuntowi Kaczkowskiemu*. Pragnąc szczegółowo odpowiedzieć na to pytanie, zwróciliśmy się do Władz Narodowych, i na zasadzie objaśnień otrzymanych od tychże, podajemy dzisiaj wiadomość, że wyrok sądu zwołałego we Lwowie przez b. Naczelnika lwowskiego okręgu, pod d. 21 stycznia 1864 r. p. *Zygmuntowi Kaczkowskiemu* doręczony, reskryptem Rządu Narodowego z d. 29 lutego r. b. za Nrem 287 i 292, z powodu iż był—jak się tenże reskrypt wyraża—"na podstawie zaocznego, bez prokuratora, i Bóg wie po jakiemu odbytego sądu" wydany, został "jako nieprawny" uznany i skasowany.—Czyniąc zażość żądaniu p. *Kaczkowskiego*, rozkazał zarazem Rząd Narodowy swemu ówczesnemu pełnomocnikowi p. *Wacławowi Przybylskiemu* ażeby w celu ostatecznego wyświecenia i rozsądzenia tej sprawy "w pierwszej i ostatniej instancyi," nowy sąd złożył w Paryżu, którego to sądu prezesem zamianował tegoż pełnomocnika swego, a p. *Ruprechta prokuratorem*.—Sąd ten jednakże z powodów bardzo potrzebujących usprawiedliwienia, ani przez p. *Przybylskiego*, ani przez jego następcę ob. *Sapiehę* złożonym nie został.—Nie pierwszy to już raz dochodzi nas wiadomość o podobnym zaniebdywaniu rozkazów Rządu Narodowego przez tych dwóch kolejnych reprezentantów; zdaje się owszem, że ono było charakterystyczną cechą epoki, w której oni zostawali przy władzy. Zostawić kogo pod zarzutem, nie zrobić żadnego kroku w celu sprawdzenia winy lub niewinności, pomimo jego natarczywych nalegań, schować w kieszeń rozkaz wyraźny władzy mocodawczej, jest aktem, który trudno dość silnie potępić, dla tego, kładąc nacisk na to zaniebdanie obowiązków urzędowych, powołujemy winnych przed sąd opinii publicznej.—Gdyby jakiegokolwiek powody usprawiedliwiającej to rozmyślane zaniebdanie wymiaru najprostszej sprawiedliwości żądającemu takowej istniały, pp. *Przybylski* i *Sapieha*, składając jeden drugiemu a następnie dzisiejszemu Reprezentantowi Pełnomocnikowi Rządu Narodowego powierzoną im władzę, złożyliby także jakie podstawy i instrukcje mogące posłużyć do nowego podniesienia tej sprawy i odbycia formalnego sądu. Widać jednakże, że sprawę chcieli puścić w niepamięć, gdyż oprócz wspomnianego reskryptu Rządu Narodowego nie więcej nie złożono, tak że dzisiejszy Reprezentant Rządu, mimo najusilniejszych p. *Kaczkowskiego* nalegań i najlepszej chęci z swej strony, był zmuszonym pozostawić sprawę do rozsądzenia na miejscu, zaś p. *Kaczkowskiemu* doręczyć tylko reskrypt Rządu Narodowego w oryginale, i na mocy tego reskryptu wydać paszport pozwalający powrotu do kraju.

*Wytrwałość*, oskarżając poprzednich pełnomocników Rządu Narodowego w Paryżu o zaniebdanie wymiaru sprawiedliwości p. *Kaczkowskiemu*, nie spostrzegła się, że o to samo zaniebdanie obwiniała dzisiejszego Pełnomocnika Reprezentanta, który dopiero po 6 miesiącach urzędowania namyślił się poruszyć tę sprawę i to nie aby ją rozstrzygnąć według instrukcji Rządu Narodowego zwołaniem sądu w Paryżu, ale aby obmyć od niej ręce i odesłać ją na miejsce, gdzie właśnie z powodu tajności i miejscowych uprzedzeń wydano wyrok, który Rząd Narodowy uznał za nieprawny. Nie znamy sprawy pana *Kaczkowskiego* i nie zamierzamy wyrokować czy jest winnym lub niewinnym zbrodni, za którą skazany został na banicję; ale postępowanie urzędników narodowych w tej sprawie naganiamy jako nacechowane największą lekkomyślnością i niesumiennością. P. *Kaczkowski* nie domaga się łaski ale słuszności, nie oczyszczenia ale prawnego sądu, złożonego z ludzi nieuprzedzonych, bezstronnych, którzyby wzięli na uwagę lekkość, z jaką u nas w kraju, a szczególnie w czasie ruchu, robią się zarzuty zdrady i szpiegostwa, którzyby zważyli na szali cały żywot obwinionego, i na mocy niedostatecznych dowodów i świadectw, nie potępiali człowieka, który oddał znakomite usługi literackie ojczyźnie i za jej miłość kilkakrotnie na więzienie a raz nawet na śmierć był skazany.

Korzystamy ze sposobności poruszenia sprawy p. *Kaczkowskiego*, aby przedstawić potrzebę ustanowienia stałego, niezawisłego Trybunału w Emigracji, któryby wszelkie wyroki, dorywczo, zaocznie i nieprawnie wydane, zrewidował, i przywrócił do życia przynajmniej te ofiary, które zawiść osobista lub fakcyjna moralnie zabić chciała.

Z powodu zmiany nazwy ulicy, adres Bióra Komisarza Rządowego na Francją i Anglią jest jak następuje: M<sup>r</sup> Antoniewicz, 40, rue Nollet, Batignolles, Paris."

W Drukarni Polskiej: 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.